

Zbawiennie Uwielbiany Panie Redaktorze!

Upłynął miesiąc niezwykłych rocznic. Udałem się do Stolicy na rocznicę, tę najważniejszą. W najwcześniejszym dzieciństwie w tym dniu oczekiwałem: czy święty Marcin przyjedzie na siwym koniu? Płacz i złość jeśli nie było śniegu. O żadnym święcie nie było mowy. Postanowiłem odrobić zaniedbania wychowania patriotycznego i znalazłem się w Stolicy już w dniu miesięcznicy. Cyklicznie powracający comiesięczny obrządek skojarzy mi się fizjologicznie. Już przed południem zacząłem miesięcznicę w świątyni. Bałem się, że mnie obcego nie wpuszczą o czasie. Potem zająłem miejsce wśród gapiów przed Pałacem Namiestnikowskim (Sic! Nazwa!), ale jak wszystkim wiadomo i tak bezprawnie zaanektowanym. Ech szkoda słów!